

# Andrzej Kubas

---

## Stanowisko Prezydium NRA do projektu ustawy o zmianie ustawy Prawo o adwokaturze i niektórych innych ustaw, przygotowane przez wiceprezesa NRA adw. dr hab. Andrzeja Kubasa

---

Palestra 48/3-4(543-544), 247-255

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szczegółowości danych zawartych w sprawozdaniu Skarbnika, zainteresowani mogą zapoznać się z tekstem protokołu we właściwej okręgowej radzie adwokackiej. Można za Skarbnikiem powiedzieć, że wydatki NRA były nieco niższe od zakładanych. Budżet podobnie jak w latach ubiegłych był znakomicie wspomagany ze środków uzyskiwanych z wydawania orzecznictwa karnego przez redakcję „Palestry”. Koszty utrzymania DPTA w Grzegorzewicach zamknęły się deficytem ok. 100 000 zł i stratę tę trzeba pokryć z budżetu NRA.

Następnie odbyła się dyskusja nad propozycją wydania nowego rozporządzenia określającego wynagrodzenia dla adwokatów na wszystkich etapach postępowania administracyjnego. Zagadnienie to zarysowało się w wyniku wizyty Prezesa St. Ry-mara u Prezesa NSA prof. Romana Hausera w dniu 29 stycznia 2003 r.

*Andrzej Bąkowski*



## **STANOWISKO PREZYDIUM NRA DO PROJEKTU USTAWY O ZMIANIE USTAWY PRAWO O ADWOKATURZE I NIEKTÓRYCH INNYCH USTAW**

**przygotowane przez wiceprezesa NRA adw. dr. hab. Andrzeja Kubasa**

Uzasadnienie projektu pozwala na ustalenie, że celem proponowanych zmian w obowiązujących ustawach określających podstawy i zasady działania samorządów zawodowych zawodów prawniczych, zmian, których brak mimo 10 lat transformacji jest, zdaniem projektodawców, zjawiskiem „bolesnym”, ma być:

- wyeliminowanie „...patologii związanych z aplikacyjnym systemem szkolenia młodych prawników”;
- zadośćuczynienie „...rosnącemu zapotrzebowaniu na dostęp do usług prawniczych...” poprzez radykalne zwiększenie liczby adwokatów, radców prawnych i notariuszy;
- zwiększenie konkurencji w ramach wspomnianych zawodów prawniczych, co zaowocować ma podwyższeniem jakości świadczonych usług i ich potaniem;
- przeciwdziałanie narastającemu bezrobociu wśród młodych prawników, których tylko niewielka część spośród ponad 60 000 studiujących ma możliwość przygotowania się do takich zawodów jak adwokat, notariusz czy radca prawny, co „...intuicyjnie kłóci się z zasadami wolnego rynku”;
- zwiększenie, poprzez zwielokrotnienie liczby czynnych adwokatów, radców prawnych i notariuszy, ogólnej aktywności makroekonomicznej, ujawniającej się takimi wskaźnikami jak produkt krajowy brutto czy bezrobocie, a wreszcie
- zapewnienie polskiej młodzieży prawniczej, w obliczu zbliżającego się członkostwa Polski w Unii Europejskiej, „...równych szans na rynku usług prawniczych, w stosunku do młodzieży z pozostałych krajów Unii Europejskiej”.

Metodą realizacji tak sformułowanych celów ustawy ma być radykalne ułatwienie dostępu do wszystkich wymienionych na wstępie wolnych zawodów prawniczych poprzez:

- przyznanie uprawnień do wykonywania zawodu adwokata (a także radcy prawnego i notariusza) osobom, które ukończyły jakąkolwiek aplikację, a nie tylko tę, która przygotowuje do wykonywania danego zawodu;
- przyznanie uprawnień do wpisu na listę adwokatów także doktorów nauk prawnych (nie wszystkich jednak, ale tylko tych, którzy zatrudnieni są na stanowisku adiunkta na wydziałach prawa);

a przede wszystkim poprzez odebranie organom samorządu adwokackiego uprawnień do oceny i przyjmowania kandydatów na aplikację adwokacką oraz sprawdzania, po odbyciu aplikacji, ich przygotowania do wykonywania zawodu, czyli przeprowadzania egzaminów adwokackich i przekazanie tych uprawnień jednemu, centralnemu organowi, a mianowicie Ministrowi Sprawiedliwości; zdaniem autorów projektu w tej bowiem dziedzinie, tj. w zakresie regulacji dotyczących dostępu do wolnych zawodów prawniczych „...*problemem podstawowym staje się brak państwa*”.

Przy okazji autorzy projektu „pochylają się” także nad losem „...*ponad 5000 osób pracujących w kancelariach notarialnych...*” oraz w kancelariach adwokackich i radcowskich (rozumie się, że chodzi o prawników), które wykonują na co dzień taką samą pracę, jak adwokat, notariusz czy radca prawny, ale „...*nikdy nie będą miały szansy zdobycia uprawnień*”, a tę szansę, jak należy się domyślać, dać im ma projektowana ustawa.

Niektóre, a nawet większość wyeksplikowanych w uzasadnieniu celów ustawy wydaje się tak szlachetna, że kwestionować jej nie sposób. Któż bowiem nie chce wyeliminowania patologii w systemie aplikacyjnym, ograniczenia czy nawet zlikwidowania bezrobocia wśród młodych (a także niemłodych) prawników, czy wreszcie stworzenia naszej młodzieży prawniczej równych szans w zbliżającej się konkurencji z prawnikami krajów Unii Europejskiej? Nie jestem wprawdzie do końca przekonany, czy 100 lub więcej tysięcy dodatkowych adwokatów, radców prawnych i notariuszy rzeczywiście przyniesie efekt w postaci wzrostu PKB może nawet do poziomu zakładanego przez Ministra Finansów, a także co do tego, czy wyniknie stąd nie tylko zwiększenie, a więc zaostrenie konkurencji (co oczywiste), ale i podniesienie szeroko rozumianej jakości usług prawniczych, której istotnym elementem jest nie tylko merytoryczna „zawartość” pomocy prawnej i jej szybkość, ale także zgodny z prawem i zasadami etyki sposób ich wykonywania. Zanim jednak zaaplikuje się radykalną kurację, przewidzianą w ustawie, warto zastanowić się przede wszystkim nad tym, czy proponowane „lekarstwo” nie jest gorsze od samej choroby, nawet jeśli ona występowałaby w takiej postaci i w takim nasileniu, jak to przyjmują autorzy projektu (a myślą się w tej materii).

Na początek liczby, bo te mają przemawiać same za siebie. W uzasadnieniu projektu podano, że liczba radców prawnych świadczących pomoc prawną wnosi nie-

spełna 17 000 osób, co łącznie ze skromną, bo liczącą zaledwie 5200 osób grupą adwokatów tworzyć ma łącznie nieliczną, oczywiście niedostateczną ilość osób świadczących pomoc prawną. Tymczasem rzeczywista ilość osób wpisanych na listę radców prawnych i tym samym – uprawnionych do świadczenia takich usług wynosi ponad 26 000; prawdą jest, że spora część z nich nie zdecydowała się na wykonywanie zawodu poza stosunkiem pracy, ale była to i jest kwestia ich swobodnego wyboru, który może ulec zmianie w chwili przez nich samych wybranej. Podejmując taką decyzję nie byli widać przekonani w takim stopniu, jak autorzy projektu, że rynek usług prawnych czeka na tysiące dodatkowych prawników; to właśnie nic innego jak sygnały płynące z owego, rzekomo tak chłonnego, nienasyconego rynku, skłoniły około 10 000 radców prawnych do wybrania pewności i bezpieczeństwa związanego ze stosunkiem pracy zamiast ryzyka uprawiania wolnego zawodu. Wprowadzaniem w błąd dla osiągnięcia lepszego „efektu statystycznego” jest nie tylko zaniżanie rzeczywistej liczby osób wykonujących zawód adwokata lub radcy prawnego, ale też trącące demagogią porównywanie zjawisk nieporównywalnych. Czymżesz bowiem innym jest wskazywanie na ponad milionową rzeszę adwokatów w USA, na liczącą ponad 150 tys. członków korporację adwokatów w Niemczech, czy też na podobną proporcjonalnie ilość adwokatów w innych krajach Europy Zachodniej? Nie wspomina się przy tym, że poziom rozwoju stosunków gospodarczych, rola prawa w ich kształtowaniu, regulowaniu i funkcjonowaniu, determinująca w znacznej, decydującej mierze zapotrzebowanie na pomoc prawną, są nieporównywalnie wyższe niż w Polsce. Co więcej, przyzwyczajenia społeczne do korzystania z fachowej pomocy prawnej we wszystkich sytuacjach, tak przy podejmowaniu decyzji gospodarczych, prawnych czy też nawet czysto życiowych, pozornie nie wymagających konsultacji z profesjonalnym prawnikiem, są zjawiskiem w tych krajach, szczególnie w USA, powszechnym, a w Polsce – wręcz przeciwnie. Nie zastanawia także autorów projektu szokująca dla przeciętnego obywatela kilku czy kilkunastoprocentowa ilość spraw karnych, w których podsądni korzystają z pomocy obrońców-adwokatów. Stan ten przypisują oni oczywiście „niedostępności usług prawnych”, spowodowanej małą liczbą adwokatów i z tym związaną wysoką ceną ich usług. Nie jest to prawda, a w każdym razie – nie cała. Bardzo istotną przyczyną rezygnacji wielu osób, tak w postępowaniach karnych, jak i w innych sprawach z profesjonalnej pomocy prawnej, nie jest wcale jej rzekoma „niedostępność”, ale dość powszechne przekonanie o bezcelowości, tzn. nieskuteczności usług, które polegałyby na świadczeniu pomocy li tylko prawnej, tzn. ograniczającej się do wykorzystywania instrumentów prawnych i to w sposób zgodny z prawem. W przekonaniu znacznej części naszego społeczeństwa, nawet bardzo znacznej, to nie wiedza prawnicza ale zgoła inne kwalifikacje i zupełnie inny typ działań zapewnia bezpieczeństwo prawne. Może zatem lepiej byłoby porównać ilość adwokatów i radców prawnych w krajach podobnych, które przeszły analogiczną do naszej drogę przemian ustrojowych? Na pewno byłoby lepiej, ale o ileż mniej efektywnie.

W uzasadnieniu projektu nie wskazuje się, na czym polegać ma „patologia związana z aplikacyjnym systemem szkolenia młodych prawników”; autorzy uzasadnienia odwołują się w tym zakresie do informacji medialnych. Z całym szacunkiem dla tego źródła informacji wydaje się jednak, że akurat przy projektowaniu *takich* środków zaradczych, jakie przewiduje projekt ustawy, koniecznym byłoby wyraźne wskazanie, o co tak naprawdę chodzi (bo nie przypuszczam, by chodziło o kogoś). O tym, na czym owa „patologia” ma polegać, można zatem wnioskować rzeczywiście z przekazów medialnych a także z proponowanego radykalnego rozwiązania w postaci odebrania samorządowi uprawnień w zakresie rekrutacji i egzaminowania kandydatów do wolnego zawodu prawniczego.

Tak więc „patologia” przy przyjmowaniu na aplikację wyrażać się miała, odwołując się do wspomnianych już źródeł „medialnych”, na zadawaniu kandydatom pytań niezwiązanych z wiedzą prawniczą, niekiedy pytań ocenianych jako niepoważne lub „egzotyczne”, a także na preferowaniu kandydatów związanych więzami rodzinnymi lub koleżeńskimi ze środowiskiem adwokackim. Czy takie zjawiska rzeczywiście występują? Oczywiście tak; byłoby hipokryzją i brakiem uczciwości z naszej strony zaprzeczanie ich istnieniu. Nieprawdą jest jednak, by skala takich niewątpliwie niepożądanых przypadków uzasadniała totalnie negatywną ocenę roli samorządu adwokackiego w tej materii. Adwokatura sama jest w stanie, a zważywszy na uchwalony nowy regulamin konkursu adwokackiego – już podjęła rzeczywiste, rozsądne środki przeciwdziałania takim „błędom i wypaczeniom” określając precyzyjne reguły dotyczące m.in. zakresu konkursu i sposobu jego przeprowadzenia. Czy uda się tylko poprzez unormowania regulaminowe lub ustawowe wyeliminować *całkowicie* wpływ stosunków rodzinnych, koleżeńskich czy towarzyskich? Trudno powiedzieć, zważywszy na fakt, że nie udało się to w 100% nigdy, nikomu, w żadnym kraju i w żadnej dziedzinie a proponowany centralny pisemny egzamin konkursowy także tego rodzaju patologii w pełni nie zlikwiduje, przeniesie je tylko na inny, centralny szczebel – ale czy to naprawdę lepiej czy może gorzej, bo i skala zjawiska i jego społeczny odbiór będą zupełnie inne wtedy, gdy wiąże się je z „rzędem” niż wtedy, gdy winę można przypisać samorządowi adwokackiemu? Projektodawcy nie mogą, jak sądzę, nie zdawać sobie sprawy z tego, że pisemny egzamin konkursowy, w którym brałoby udział kilka, a może nawet kilkanaście tysięcy osób tylko pozornie, formalnie będzie przeprowadzany przez Komisję o składzie tak znacym, że tylko pochylić czoła. W rzeczywistości – a podobne egzaminy dla setek studentów jednocześnie przeprowadzane na wyższych uczelniach prawniczych dają znakomity przedsmak takiej praktyki – zarówno przygotowanie samych testów pisemnych, jak przede wszystkim ich poprawa będzie musiała być dokonywana przez liczne grono urzędników, których rzetelność nie jest już taka bezdyskusyjna; była już taka postać historyczna, która nie bez racji twierdziła, że najważniejsze jest, kto liczy głosy, w tym przypadku – kto liczy punkty... Skąd bierze się przekonanie autorów projektu, że „więcej państwa”, czyli pełna centralizacja i oddanie decyzji tak naprawdę w ręce anonimowych urzędników, których działania tylko z grubsza

nadzorować będzie liczna, złożona w większości z ludzi zaabsorbowanych własną, odpowiedzialną pracą zawodową, a więc już choćby z tej tylko przyczyny mało sprawna Komisja, zapewni większą rzetelność konkursu i jego sprawny przebieg? Osobiście podzielam radykalizm prof. Jana Winieckiego, który na pytanie „Co rządy mogą zepsuć”? udziela trafnej, moim zdaniem, odpowiedzi – wszystko („Wprost” nr 8 z 23 lutego 2003 r., s. 52). Obawiamy się, a pogląd mój, jak wiem podziela większość członków Władz Adwokatury, że „nacjonalizacja” polityki personalnej w adwokaturze przyniesie tak samo kiepskie efekty, jak nacjonalizacja w jakiegokolwiek dziedzinie gospodarki. Upaństwowienie konkursu oznaczać będzie przeniesienie do adwokatury tych wszystkich negatywnych zjawisk, jakie występują i narastają w całym aparacie państwowym. Tymczasem to właśnie samorząd, składający się z ludzi z „wewnątrz”, znanych w środowisku i takich, którzy to środowisko znają, a więc posiadających wiedzę i doświadczenie także w identyfikowaniu i przeciwdziałaniu wspomnianym wyżej zjawiskom patologicznym, ma większe szanse niż centralny urząd (czytaj – grupa urzędników), na skuteczne ich eliminowanie i co najważniejsze – już to robi.

Pomysł organizowania centralnego egzaminu adwokackiego nie jest sam w sobie nowością; ten sposób egzaminowania aplikantów stosowano kiedyś w Prokuraturze. Nie jestem wszakże pewny, czy autorzy projektu zdają sobie do końca sprawę, czym jest, tzn. jaki ma zakres i „głębnię” egzamin adwokacki? Wątpliwości moje biorą się stąd, iż przeprowadzenie takiego egzaminu corocznie dla aplikantów adwokackich, radcowskich i notarialnych, których liczba – po wprowadzeniu innych unormowań radykalnie zwiększających ich liczbę – będzie wielokrotnie wyższa od obecnej, jest fizycznie niemożliwe zakładając, że egzamin adwokacki (co do innych nie zajmuję stanowiska, bo osobiście nie brałem w nich udziału) po prostu *nie może* ograniczać się do formy pisemnej. W jaki sposób Komisja Ministerialna w proponowanym składzie przeprowadzi egzamin adwokacki, pisemny i ustny (by ograniczyć się tylko do tego jednego wolnego zawodu prawniczego nie zapominając, że do egzaminu radcowskiego przystępuje kilkakrotnie więcej osób) dla kilkuset osób – tego nie wiem i obawiam się, że takim szczegółem projektodawcy nie zwracali sobie głowy.

Autorzy projektu nie wskazują zresztą, na czym miałyby polegać patologia przy przeprowadzaniu egzaminów adwokackich; o tym akurat, o ile wiem, media nie donosiły. Z doświadczeń własnych, niemałych w tej dziedzinie, oraz kolegów uczestniczących od lat w takich egzaminach, mogę z czystym sumieniem bronić tezy, że są one wprawdzie trudne (bo takie mają być), ale też uczciwe, rzetelne a ich wynik determinowany jest wyłącznie przesłankami merytorycznymi; koleżeńskie „układy” na tym etapie edukacji zawodowej nie odgrywają już znaczącej roli, o czym łatwo się przekonać analizując wyniki tych egzaminów.

I wreszcie kwestia może nie najważniejsza, ale też niebagatelna. Na czym miaowicie projektodawcy opierają swoje przekonanie, że konkurs na aplikację przeprowadzany przez Ministerstwo Sprawiedliwości doprowadzi do przyjęcia na apli-

kację radykalnie większej ilości osób, niż to ma miejsce obecnie, kiedy to zadanie wykonują organy samorządu adwokackiego? Samorząd adwokacki nie wprowadza przecież żadnych ograniczeń liczby kandydatów przystępujących do konkursu, sam też, mimo ciągle jeszcze przysługujących w tym zakresie ustawowych uprawnień wynikających z art. 40 ust. 4 p. o a., zrezygnował z ustalania liczbowych limitów przyjmowanych aplikantów zastępując je określeniem minimalnego pułapu punktowego jako wyniku konkursu; to samo będzie czynił, wedle projektu, także i Minister Sprawiedliwości. Radykalnie większa liczba przyjmowanych na aplikację osób może zatem wynikać tylko z odpowiedniego obniżenia „poprzeczki”, czyli wymagań stawianych kandydatom przy konkursie „ministerialnym” w porównaniu z wymaganiami stawianymi obecnie przez organy samorządu zawodowego. Skąd to przekonanie, że Minister Sprawiedliwości ustali „minimum punktowe” na poziomie na tyle niskim, że konkurs zakończy się sukcesem dla radykalnie większej niż obecnie liczby kandydatów? A jeśli Minister, z jakichkolwiek przyczyn, posiadając nieograniczone uprawnienia do „ręcznego sterowania” konkursem, zechce ograniczyć liczbę aplikantów (a tym samym, w pewnej perspektywie czasowej, także i adwokatów, którzy w każdym systemie politycznym są dość niewygodną dla władzy grupą zawodową) stosownym aktem normatywnym ustali minimum kwalifikacyjne na poziomie na tyle wysokim, że w wyniku konkursu zakwalifikowanych zostanie nie 40, 50 czy 60% zdających, jak zapewne oczekują projektodawcy, ale tylko 5 lub 10% kandydatów – to „więcej państwa” przyniesie takie efekty, jakich oczekują projektodawcy, czy odwrotne od zamierzonych?

Wszystko to, co napisałem, nie stanowi żadnego *votum* nieufności wobec Ministra Sprawiedliwości. Przeciwnie, Minister Sprawiedliwości, *ex officio et natura*, stoi poza wszelkimi podejrzeniami. Powiem więcej, nie uwłaczając, mam nadzieję, powadze Urzędu, że obecny Minister Sprawiedliwości „to jest to”... Oddanie wszakże określonych uprawnień w ręce Ministra nie oznacza jednak personalizacji decyzji w tym znaczeniu, aby podejmowane miały być one osobiście przez osobę pełniącą tę funkcję. W praktyce oznacza to bowiem tylko tyle, że kompetencje Ministra realizować będzie podległy mu aparat urzędniczy. A tak nawiasem mówiąc nie jest do końca jasne, czy autorzy projektu zastanowili się, jaką liczbę nowych etatów trzeba będzie przydzielić Ministerstwu Sprawiedliwości dla realizacji jego nowych zadań i ile to będzie kosztowało podatników? Brytyjskie zwyczaje parlamentarne wymagały (nie wiem czy jeszcze wymagają, bo w życiu publicznym wszystko schodzi na psy, także w Wielkiej Brytanii) by projektodawca aktu normatywnego wskazał także rozmiar kosztów związanych z realizacją projektu i źródło jego finansowania. Polskie zwyczaje parlamentarne są wprawdzie zgoła odmienne, ale pytanie wyżej postawione jest chyba zasadne?

Nie wydaje się także dostatecznie uzasadniona projektowana, bardzo daleko idąca zmiana polegająca na równorzędności wszystkich aplikacji, a tym samym – przyznania egzaminowanym aplikantom uprawnienia do wykonywania każdego zawodu prawniczego. Nie chcę w tym miejscu podejmować dyskusji co do tego,

czy zawód sędziowski jest najtrudniejszym zawodem prawniczym i czy aplikacja sędziowska jest wzorcem, do którego powinny upodabniać się wszystkie inne aplikacje prawnicze. Własne doświadczenia, podobne, jak przypuszczam do doświadczeń innych adwokatów i radców prawnych, pozwalają mi wyrazić pogląd, że podobnie jak w innych zawodach prawniczych są sędziowie znakomici, z którymi kontakt zawodowy jest przyjemnością nawet wówczas, gdy ich rozstrzygnięcia nie są pomyślne dla reprezentowanych klientów, (dotyczy to także, chociaż, niestety, niezbyt często, młodych asesorów) ale bywają i tacy, którzy tej funkcji, niewątpliwie jednej z najważniejszych w Państwie, nigdy pełnić nie powinni. Tak więc nawet aplikacja sędziowska nie zapewnia „idealnych” rezultatów; zapewne, tak jak inne aplikacje, „wyławia diamenty”, ale przepuszcza przy tym mniej szlachetne minerały i kruszce, bo jest tylko dziełem ludzi, a więc z natury rzeczą dziełem ułomnym. Można przyjąć, jako zasadę, że w przyszłości i to być może nieodległej, aplikacje prawnicze powinny być ujednoczone, tzn. dawać jednakową wiedzę a tym samym – identyczne uprawnienia do wykonywania wszystkich zawodów prawniczych. Tak być powinno, ale tak jeszcze nie jest. By to osiągnąć, nie trzeba „nacjonalizować” aplikacji, wystarczy współpraca samorządów zawodów prawniczych, w tym także mimo wszelkich odmienności funkcji, samorządu sędziowskiego. Ujednoczona, czy nawet jednolita aplikacja przygotowująca do wykonywania wszystkich zawodów prawniczych nie jest, moim zdaniem, złym pomysłem, wymaga jednak odpowiedniego przygotowania poprzez ujednoczenie programów szkolenia prowadzonych przez poszczególne korporacje zawodowe (co wcale nie jest takie trudne, a przede wszystkim nic, albo bardzo niewiele kosztuje w odróżnieniu od jednolitej aplikacji na wzór niemiecki, „wymarzonej” jak się wydaje, przez projektodawców, z konieczności finansowanej ze środków publicznych). Nie można także zapominać o tym, że zdanie egzaminu sędziowskiego uprawnia wprawdzie do wykonywania zawodu sędziowskiego, ale uzupełniane jest swoistym okresem próbnym, jakim jest czas asesury; egzaminowani aplikanci adwokaccy, radcowscy czy notarialni takiego uzupełniającego okresu „kontroli” przydatności do zawodu nie mają i tym też w pewnym stopniu tłumaczy się dłuższy okres ich aplikacji. Ponadto stosowanie prawa przy wykonywaniu zawodu sędziowskiego jest działaniem w ramach *imperium* państwowego i jest czymś zupełnie innym niż stosowanie prawa w praktyce adwokackiej lub radcowskiej, o czym wie i przekonał się każdy, kto uprawiał oba te zawody.

Zastanawia także przemilczenie autorów uzasadnienia projektu ustawy co do kwestii nader istotnej, narzucającej się właściwie przy lekturze uzasadnienia. Czy rozwiązanie zrozumiałego nacisku wielotysięcznej grupy absolwentów prawa na rynku pracy oraz ich frustracji związanej z niemożnością szerokiego, w miarę swobodnego dostępu do wykonywania tzw. wolnych zawodów prawniczych, winno być dokonywane tylko poprzez ułatwienia wchłaniania wspomnianych prawniczych mas przez rynek pracy, czy też może należałoby zastanowić się nad sensem kształcenia takiej ilości ludzi na kierunkach prawniczych. Kilkudziesięciotysięczna masa studentów prawa (wedle moich informacji jest ich nie 60, ale około 80 tys.) to w większości stu-



denci studiów odpłatnych; ich kształcenie jest źródłem względnej zamożności uczelni oraz wykładowców, to prawda, że wynagradzanych gorzej niż podle w ramach ich uczelnianych etatów. Jest faktem znanym i łatwo sprawdzalnym, że poziom kształcenia studentów prawa, właśnie z uwagi na ich ogromną ilość, pozostawia wiele do życzenia. Studenci rzadko tylko mają bezpośredni kontakt z samodzielnymi pracownikami nauki, dominacja egzaminów pisemnych zrywa do końca i tak bardzo luźny a niezastępowalny osobisty kontakt uczniów i nauczycieli. Czy nie nadszedł już czas, by zastanowić się nad sensem i celowością takiej rozbudowy studiów prawniczych, która wydaje się być podyktowana przede wszystkim potrzebami bytowymi pracowników nauki i zatrudniających ich wyższych uczelni prawniczych a nie potrzebami rynku pracy; nie sądzę, aby nasz kraj rzeczywiście potrzebował kilkunastu tysięcy nowych prawników rocznie, w większości – kiepsko wykształconych... Ponadto, czy nie byłoby celowym wyjaśnianie studentom studiów prawniczych, zamiast wskazywania samorządów prawniczych jako winowajców ich niedoli, że ich miejscem pracy nie musi być koniecznie wymiar sprawiedliwości; tak jak w innych w krajach większość prawników znajduje swoje miejsce w administracji rządowej i lokalnej, bankowości, ubezpieczeniach, w przedsiębiorstwach itd. – z dobrym skutkiem dla nich samych i dla instytucji ich zatrudniających.

Nie miejsce w tej chwili na bardziej szczegółową analizę pozostałych propozycji nowelizacyjnych, są one bowiem w zasadzie konsekwencją tych najważniejszych, wyżej kwestionowanych propozycji. Przykładowo tylko zwrócę uwagę, że trudno zrozumieć, na czym miałyby polegać rola Prezydium NRA jako organu rejestrującego decyzje Ministra Sprawiedliwości o dokonaniu wpisu na listę aplikantów; fikcją byłaby przecież rzekoma następcza kontrola decyzji Ministra przez Prezydium NRA z punktu widzenia tzw. rękojmi, skoro oczywiste jest, że Prezydium nie dysponowałoby innym materiałem dokumentacyjnym niż ten, na podstawie którego Minister podejmowałby decyzje o wpisie. Nie wydaje się też celowe, zanim w tej kwestii wypowie się Trybunał Konstytucyjny, podejmowanie polemiki z twierdzeniami co do „konstytucyjnego imperatywu” proponowanych zmian; nie podzielałam w tej materii poglądów wyrażonych w uzasadnieniu projektu i żywię nadzieję, że takie samo stanowisko zajmie Trybunał Konstytucyjny.

Najważniejsza jest jednak sama „myśl główna” autorów projektu, a mianowicie generalna negacja sensu istnienia i roli samorządu zawodowego tzw. wolnych zawodów prawniczych; sądzę zresztą, że owa niechęć wobec istnienia i funkcji samorządu, instytucji jakby nie było konstytucyjnej (art. 17 Konstytucji RP), nie ogranicza się tylko do samorządów zawodów prawniczych, bo niby dlaczego miałyby odnosić się tylko do nich? Otóż w tej materii różnice stanowisk są fundamentalne; my, tzn. adwokaci oraz członkowie kilkunastu innych grup zawodowych zorganizowanych na zasadzie samorządów grupujących osoby wykonujące zawód zaufania publicznego (za taki zawód, mimo braku wyraźnej normy ustawowej, uznał adwokatów Trybunał Konstytucyjny) uważamy uprawnienie do tworzenia i funkcjonowania samorządów zawodowych za istotną część naszych praw i wolności, za przejaw uprawnienia wolnego społeczeństwa do

kształtowania organizacyjnych podstaw funkcjonowania zawodowego w ramach prawa. Samorząd nie polega bowiem tylko na tym, że to Państwo aktem o motywacji wyłącznej szczodroliwej rezygnuje z części własnych władczych uprawnień na rzecz danej grupy zawodowej w interesie tej tylko garstki uprzywilejowanych; drugą stroną tego samego „medalu” stanowi bowiem prawo obywateli do samorządu, prawo przysługujące im jako członkom wolnego społeczeństwa w demokratycznym państwie prawnym do samodzielnego kształtowania podstaw wykonywania zawodu w takim zakresie i w takim stopniu, w jakim nie narusza to interesu publicznego. Zezwalając na istnienie i funkcjonowanie samorządu zawodowego Państwo nie dokonuje li tylko swoistego „aktu łaskawości” wobec danej grupy zawodowej, ale wykonuje swój konstytucyjny obowiązek po szczegółowym rozważeniu, czy interes publiczny związany z wykonywaniem danego zawodu będzie w lepszy sposób zabezpieczony wówczas, gdy pieczęć nad jego przestrzeganiem sprawować będą przedstawiciele danego zawodu, czy też wówczas, gdy czynić to będą organy państwowe; to ostatnie rozwiązanie ma być wyjątkiem, a nie regułą. Zasadą powinno być bowiem ograniczanie przedmiotowego i podmiotowego zakresu działania aparatu państwowego, przy jednoczesnym wzmocnieniu jego siły i skuteczności tam, gdzie jest rzeczywiście niezbędny i niezastępowalny. Rozumiem jednak, że zasadnicza dyskusja liberała, jakim jestem, a w każdym razie za jakiego się uważam, z etatystami, którymi są – a w każdym razie wydają się być – autorzy projektu, nie może doprowadzić do żadnych konkretnych rezultatów, bo różnica ideologiczna jest zbyt duża i nie przekonamy się wzajemnie. Pocięszam się jednak, że na moją, czy raczej na naszą korzyść przemawia praktyka tak rodzima, polska, jak i praktyka innych krajów: zwiększanie roli państwa w życiu społecznym przegrywa rywalizację z przeciwną, liberalną polityką. Mamy nadzieję, co prawda, niezbyt wielką, że owa teza sprawdzi się także w Polsce nie tylko w odniesieniu do spraw tutaj poruszanych, ale generalnie.



### **SPOTKANIE U KSIĘDZA PRYMASA**

W dniu 22 grudnia 2002 roku, jak co roku, odbyło się spotkanie opłatkowe prawników u Ks. dr. Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski.

Spotkanie było zorganizowane w siedzibie Księdza Prymasa przy ulicy Miodowej, wzięło w nim udział szereg osób spośród wszystkich zawodów prawniczych, także młodzież prawnicza. Byli adwokaci nie tylko z Warszawy, także z innych miast Polski.

Przemówienie powitalne wygłosił adwokat Przemysław Kłosiewicz, spotkało się z bardzo pozytywną oceną Księdza Prymasa. Mimo że od daty spotkania minęły już prawie trzy miesiące, ze względu na aktualność problemów na nim poruszanych, pozwałam sobie przekazać redakcji „Palestry” autoryzowany tekst przemówienia adwokata Przemysława Kłosiewicza.

*adv. Anna Sobocińska-Lorenc*